



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



47. GRABY W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



Zarys geologiczny okolic Warszawy.

2)

Drugim, niezmiernie ważnym czynnikiem, biorącym udział w kształtowaniu okolicy, jest niszcząca działalność wód bieżących, zwana erozją; ona to ostatecznie wymodelowała teren, nadając mu taki wygląd, jaki dziś posiada. Wspomniałem już, że w epoce lodowcowej Wisła była największą rzeką Europy Środkowej; w samej rzeczy w okolicach Falenicy i Świdra dolina jej ma do 15 kilometrów szerokości, a poniżej Warszawy jest jeszcze szersza. W trzeciej epoce lodowcowej w stadium t. zw. jeziorom (Camplain periode) Niemen uniósł wody z całej Litwy doliną Bobrzy i Narwi do Buga, gdyż odpływ na północ zatarasował lodowiec. Taki ogromny Bug, czy też Niemen, jak go również nazywają, wpadał do Prawisły w okolicach Warszawy. Ogromne rzeki dyluwalne wryły wielkie doliny, w których dziś wyglądają, „jak myszy w klatce lwów” (według wyrażenia niemieckiego geologa Berendta). Idąc Drogą Królewską z Wilanowa widzi się po lewej stronie brzegi tej doliny; sam Wilanów stoi w dolinie Wisły, ale Natolin, Ursynów, Służew, Wierzbno, Mokotów rozłożyły się wzdłuż starego brzegu Wisły. Prawy brzeg doliny przechodzi niemal pod Mińskiem Mazowieckim; Wawer, Praga, Jabłonna leżą w starej dolinie. Wisła wije się obecnie w swej dolinie, podchodząc to pod jeden jej brzeg to znów pod drugi. Pod Warszawą i pod Bielanami przechodzi ona przy samym brzegu doliny, wskutek czego z prawej strony Wisły Warszawa wygląda tak, jak gdyby stała na wzgórzu, w rzeczywistości zaś rozciąga się ona na równinie, wzniesionej 110 m. ponad poziomem Bałtyku, a 32 metry nad poziomem wody w Wiśle. Równiny tej nie przecinają dopływy, a spadłe wody atmosferyczne wsiąkają w osady lodowcowe, płyną po nieprzepuszczalnych pstrych łatach trzeciorzędowych i szukają sobie ujścia na zewnątrz. Pod Warszawą krąży wiele takich źródeł wodnych; uchodzą one do Wisły czasami pod powierzchnią gruntu, czasami zaś wydobywają się na wierzch, jak np. w Łazienkach przy Agrykoli, na Obożnej. Zasilają one wodą studnie podmiejskie, a nawet, zdaje się, dały pod-

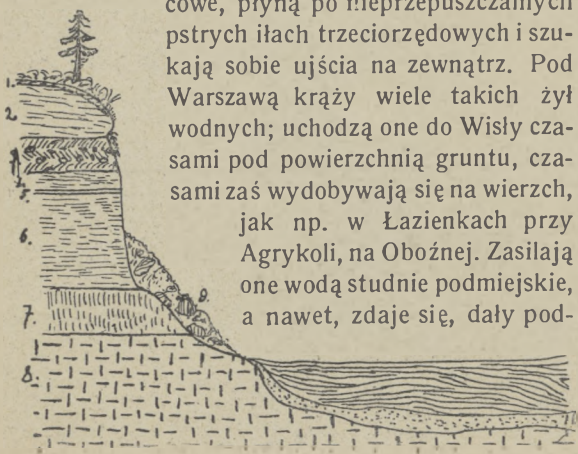
stawę do znanego podania o złotej kaczkę na Tamce. W naturalnej postaci źródła te można oglądać na Bielanach.

Po ustąpieniu lodowca z Pojezierza wody spłynęły a rzeki, jak i obecnie, zasilane są tylko wodami atmosferycznymi i źródłami; to też łożyska ich skurczyły się, zmalały aż do rozmiarów współczesnych, a w obszernych dolinach potworzyły się łąchy, jeziora, bagna. Odosobnione zbiorniki wodne zarastały roślinnością, wskutek czego powstały torfowiska i mokradła, poprzegradzane ławicami piasku osadzonego przez rzeki.

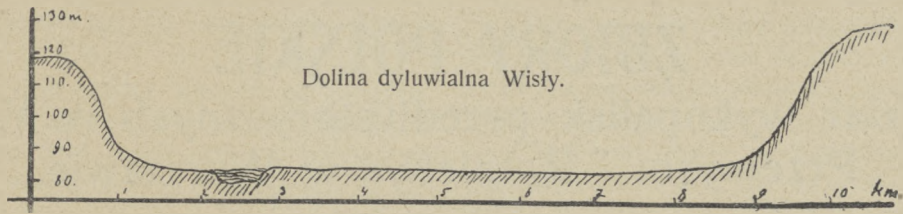
Bug, zubożały w wodę, po odłączeniu się Niemna, skrócił sobie drogę do Wisły, przesuwał się na północ pod Modlin, dolina zaś jego wygląda właśnie tak jak wyżej powiedziałem, co można zobaczyć pod Czarną Strugą, Drewnicą, Radzymi-
nem. Piasek alluwialny (rzeczny) zgromadzony w dolinie Wisły jeły wiatry przesywać z miejsca na miejsce, sypiąc z niego wzgórza, wysokość których dochodzi 20 metrów. Wszystkie one mają kształt wydłużony z PnZ na PdW, czyli ciągną się równoległe do Wisły, że zaś posuwały się zwolna naprzód, nazwano je diunami. Południowy stok tych diun (czasami PdW) jest zwykle łagodny, po nim to wiatr wtaczał piasek na szczyt, skąd znów piasek zsypywał się, przesuwał się na północ. Taki ruch nie jest bynajmniej korzystnym dla człowieka, bo diuna zasypuje wszystko co napotka po drodze, ale dziś diuny są zalesione, dzięki czemu nie posuwają się i szkód nie zrzadzają. Diuny można widzieć pod Jabłonną, Czarną Strugą, Miłosną, Wiązownią. Prócz nich alluwialnymi utworami są jeszcze wydmy piaszczyste (za Powązkami, na Pelcowiznie, Brudnie), nieoremmne pagórki lotnych piasków, zrzadzające szkody w gospodarstwach wiejskich zasypywaniem urodzajnych pól; na nich zarówno jak i w diunach znajdują się szczątki ludzkie i ślady osad przedhistorycznych (ślady jednego z takich cmentarzysk znalazłem tuż pod Warszawą, bo w Grochowie; były to kości palone w naczyniach glinianych).

Skreśliwszy zmienne koleje losu, jakie przechodził kawałek naszej ziemi, wykazawszy z jakich się składa materiałów i jakie siły zrobiły z nich to, co obecnie widzimy, pozwolę sobie jeszcze raz zestawić to wszystko w tablicy synchronistycznej, ażeby tę zmienność losów lepiej uwidocznili.

Ażeby ułatwić obejrzenie tego, o czym pisałem w tym krótkim zarysie, przejdę do opisu miejscowości, które wyjaśniają przeszłość opisanego ka-



PRZEKRÓJ BRZEGU WISŁY POD BIELANAMI ys. St. Lencewicz.



walka ziemi. Nie mogę tu polegać na literaturze przedmiotu, gdyż wielu z opisanych odkrywek nie ma już, a odnośnie do prawego brzegu Wisły dane naukowe mówią tylko o otworach świdrowych, co dla naszego celu jest bezużyteczne. Cały ten dział

Glinę piaszczystą z tlenkami żelaza i mnóstwem głazów, dochodzących do wielkości pięści (górnym margiel lodowcowy) 3,5 m.

Piasek bardzo drobny warstwowany naprzemian z gliną popielatą (utwór interglacyalny) 7 m.

SYSTEM		WYGLĄD	U T W O R Y	
Czwartorzędowy	alluwium	obecny	torf, diuny, wydmy.	
	dyluwium	ląd	górnym margiel lodowcowy z głazami	
		lodowiec II	gliny i piaski warstwowane	
		ląd	dolnym margiel lodowcowy	
		lodowiec I	?	
Trzeciorzędowy	pliocen	ląd		
	miocen	morze	pstre ily	
	oligocen	morze	formacja lignitowa (piaski z węglem brun).	
	eocen	ląd	piaski glaukonitowe.	
Drug.	kreda	morze	opoka kredowa.	

Dolina Wisły

piszę na podstawie bezpośrednich obserwacji, czynionych bądź na wycieczkach szkolnych, bądź na spacerach zamiejskich.

Wspaniale odkrywki cegielni mokotowskich, opisane przez Amalickiego, zostały zasypane i obecnie można tam zobaczyć niewiele. W każdym razie jednak widoczna jest jeszcze ciemna glina lodowcowa z głazami, międzylodowcowe piaski warstwowane, niekiedy z domieszką tlenków żelaza (czerwone warstwy), a nawet znajdowałem tam belemnity (naturalnie przyniesione z północy). Ciekawym bardzo utworem jest również jasno-żółta glina podobna do lessu, „a może less” (zdaniem Amalickiego). W tej glince, będącej górnym marglem lodowcowym trzeciego zlodowacenia, znajdowałem konkrety (skupienia) wapienno piaszczyste.

Na Woli glinianki zostały również zasypane, pozostała z nich tylko jedna za cmentarzem prawosławnym przy szosie, w której widać:

Wspaniale odsłonięcie warstw plejstocenu, a w części i trzeciorzędu, istnieje na Bielanych, dzięki temu, że Wisła podsunęła się tam pod sam brzeg swojej doliny, a podmywszy go, uwidoczniła materiały, z jakich jest utworzony. Pod cienką warstwą 1) gleby spoczywa:

- 2) piasek ze żwirkiem (utwór alluwialny)
- 3) glina brunatna (górną lodowcowa),
- 4) piasek warstwowany,
- 5) warstewka piasku czerwonego (z tlenk. żel.)

6) piasek warstwowany biały, [4), 5) i 6) utwory interglacyalne (międzylodowcowe).]

7) ciemna glina lodowcowa z głazami (dolna zlodowac. drugie),

8) pomarańczowe tłuste pstre ily mioceńskie.

D. N.

St. Lencewicz.



ZBIORY POLSKIE

IV. Dział wykopalisk przedhistorycznych w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

Spółeczeństwo nasze jeszcze po macoszemu traktuje archeologię przedhistoryczną.

Dzieje się to zupełnie tak samo przypadkowo, jak wiele lat działo się z naukami przyrodniczymi u nas.

A przecież nauki przyrodnicze wykazały, ileniosły one dla społeczeństwa cennych wiadomości i korzyści.

Archeologia przedhistoryczna to również bardzo ważna gałąź wiedzy. Bez niej ani pomysłić o obrazie kultury danego kawałka kraju, bez niej ani inowy być nie może o znalezieniu lub wyczuciu istotnie naszego pierwiastka w sztuce.

+

Historia powstania działu wykopalisk przedhistorycznych przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, jest w naszych stosunkach b. prosta. Zbieracze umierali, pozostawiając zbiory.

Zbiory te przygarnął najpierwej mecenas Jan Maurycy Kamiński w Bagateli pod opieką Stanisława Ciszewskiego, Zygmunta Wasilewskiego, He-

leny Kamińskiej. Były to dary ks. Siarkowskiego, wybitnego zbieracza w okolicach Szkalbmierza, Pińczowa i Miechowa, oraz Kaliksta Jagmina z Łęgonic pod Nowem-Miastem. Po upadku Bagateli ogród Frascati udzielił pomieszczenia na skład prowizoryczny, następnie powędrowały one na Krakowskie Przedmieście Nr. 17, gdzie pp. Leopold Janikowski i Szczęsny Jastrzębowski mieli nad nimi pieczę, wreszcie Jan Karłowicz, postać niezmiernie dodatnio wybitna, przynosi zbiory i paki na Wiejską 18. Naturalnie wy-

kopaliska były w pakach, a tylko etnografia wystawiona była na widok publiczny. Na Nowym-Świecie zbiory gościły krótko z powodu niemożności opłacenia lokalu. Wtenczas p. Janikowski wyraził gotowość własnymi środkami utrzymać zbiory, a p. Helena Kamińska dała bezinteresowne zajęcie się nimi.

Ale mimo te wysiłki zupełna obojętność publiczności (nie było wtedy mody na lud) groziła zagładą; tedy staraniem d-ra Benniego Muzeum Przemysłu i Rolni-



SZAFKA Z WYKOPALISKAMI PRZEDHISTORYCZNYMI W MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLN. W WARSZAWIE.

fot. W. Goebel.



ctwa w Warszawie zgodziło się wynająć antresolę za 200 rubli rocznie.

Czynszu tego zresztą Muzeum nie pobierało. Zbiory rosły. Wystawa etnograficzna w Petersburgu, na której dział polski otrzymał odznaczenia i pochwały, zwróciła uwagę b.czynnego prezesa Muzeum, p. Rotwanda, i ten wiele dla rozwinięcia i uprzyśpienia zbiorów zdziałał.

Na owej antresoli pojawiła się mała szafka, w której rodzina po prof. Pawińskim złożyła wykopaliska po zmarłym uczonym. Dyrektor Józef Leski zapalił się do owych wykopalisk, sam nawet rozpoczął klejenie rozbitych naczyń, lecz wrędcie inne ważne sprawy odwołały go od tego mozolnego zajęcia. Gdy Kursy Rysunkowe Muzeum Rzemiosł opuściły górną salę Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, wtenczas za zgodą prezesa Rotwanda wydzielono pierwszą salę na lewo na dział wykopalisk przedhistorycznych.

Dary zwolna napływały. Stanisław Jan Czarnowski nadesłał swoje zbiory z jaskiń ojcowskich, zbiór po ś. p. doktorze Dudrewiczu oraz luźne wykopaliska, wydobyto paki Kaliksta Jagmina oraz księdza Siarkowskiego. Wypełniły się szafy. Wtenczas przypomniano sobie specjalistę od archeologii przedhistorycznej, p. Maryana Wawrzenieckiego (współpracownika i ucznia prof. dr. Włodzimierza Demetrykiewicza, archeologa krakowskiego) i jemu (1906 r.) powierzono naukową i konserwatorską pieczę nad działem wykopalisk.

Rozpoczęto wtedy prowadzenie katalogu kartkowego i skorowidza alfabetycznego miejscowości, oraz kwalifikowanie zabytków co do epok archeologicznych.

Gdy jednak zaszła potrzeba zwrotu szaf, które były własnością Muzeum Rzemiosł, zbiory musiano przenieść (co zresztą jest wysoce niepożądane i sprawia wiele kłopotu) do pięknej widnej sali z widokiem na Wisłę. Tam ustawiono początkowo cztery wielkie szafy (obecnie jest ich 11).

Sukcesorowie ś. p. prof. Przyborowskiego złożyli tu zbiory tego uczonego, I. M. ks. Gąsiorowski ofiarował cenną kolekcję z Łupic pod Pyzdrami, Wilhelmostwo Wellischowie dali wykopaliska z Turczynka pod Brwinowem. Zbiorek po Wojciechu Gersonie oddała do Muzeum córka artysty, p. Muchanów z Przemęczan (kielecka-miechowski) cały grób szkieletowy z epoki po wędrownkach ludów. Stefan Żeromski cenne wykopalisko swoje z Nałęczowa, i inni—inteligencya i włościanie—poczęli nadsyłać swoje dary.

Ś. p. Zygmunt Gloger testamentem wykopaliska swoje przekazał temu działowi; piękne te zbiory zwolna napływają a wdzięczne Muzeum salę wykopalisk nazwało salą Zygmunta Glogera.

Trudno mi przed nie-specyjalistami podnosić naukową doniosłość zbioru. Sądzę, że lepiej to uwydatnię, zaznaczając, że niezmiernie teraz (roku 1893 było inaczej) chciwy a zazdrosny o wszelkie zbiory Kraków z wielką niechęcią patrzył na prace około powstawania tego działu.

Kierownik tych zbiorów doświadczył ze strony naukowych powag Krakowa gorzkich wyrzutów za usiłowania swoje w tym kierunku. Mimo to znalazł on dość siły, by strawić te przekąsy. Dział stale się powiększa, i oto kiedy Akademia Umiejętności w Krakowie postanowiła wydać Wielką Encyklopedyę Polską, opracowujący dział archeologii przedhistorycznej (neolit i epokę grodziskową oraz wczesnohistoryczną) profesor dr. Demetrykiewicz uznał za niezbędne zjechać do Warszawy i przez dni 8 studyować nasz zbiór, przyczem około 188 okazów sfotografowano, przepisano skorowidz alfabetyczny miejscowości, wiele całkiem nowych a nawet nieznanych stanowisk przedhistorycznych ujawniono. Profesor znalazł wiele b. cennych naukowo zabytków. Wspaniałą a typową ceramikę z Łegonic. Wykopalisko z Dobrej pod Nieszawą. Unikat na ziemiach polskich, fibulę bronzową (promienistą) z tejże miejscowości. Grób szkieletowy z Przemęczan, będący jedynym dotychczas kompletnym i typowym zabytkiem z epoki V do VIII wieku po Chrystusie. Słowem w nauce zajmuje zbiór ten miejsce ważne i pierwszorzędne (po 5 latach istnienia).

Niestety nikłe środki materyalne Muzeum Przemysłu i Rolnictwa poza salą i szafami niemal na żadne inne związane z tego rodzaju zbiorem wydatki nie starczą. Wycieczek i poszukiwań niema za co dokonywać a naukowa opieka (z tem związane wydatki na dzieła i książki) jest całkowicie bezpłatną.

Mimo tak trudne warunki ufamy, że społeczeństwo — choć może po naszej śmierci dopiero — uświadomi się co do doniosłości naukowej takich zbiorów w kraju kulturalnym. Ufamy, że po nas nastaną inni wytrwali pracownicy, którzy ofiarnie dzieło nasze dalej posuwać będą. Ufamy... a myśl ta dodaje nam otuchy i krzepi siły!

Maryan Wawrzeniecki.



KARAIMI I BOŻNICA ICH W ŁUCKU.*)

1)



BOŻNICA (KENAS KANZA) KARAIMÓW W ŁUCKU

fol. ze zbiorów J. Smolińskiego.

Dzisiejszy Łuck na Wołyniu, zaniedbany i jakby w wiecznej drzemce czy obojętności pogrążony, jak zresztą większość miast naszych prowincjonalnych na kresach, gdyby nie zachowane dawne zabytki historyczne i architektoniczne z ruinami sławnego zamku na czele ¹⁾, niczemby już nie przypominał swej starożytnej przeszłości, czasów, gdy był sławną i potężną stolicą Wołynia, rezydencją książąt ruskich i wielkich książąt litewskich.

Chciałbym tym razem przypomnieć tylko o jednej z mało popularnych pozostałości historycznych, różniącej się tem od innych, że gdy zwykle pomniki miasta są budowle, szczątki architektoniczne, gorzej lub lepiej zachowane, archiwalne inwentarze pisane i inne martwe przedmioty, tematem opisu mego będą żywi ludzie, uosabiający tradycję historyczną i kulturową minionych wieków.

Są nimi karaimi czyli karaici, sprowadzeni według kronikarzy przez ks. Witolda z Krymu podczas pomyślnych wypraw wojennych przeciwko tatarom. Osadził on mianowicie jednocześnie z tatarami kilkaset rodzin karaimskich na Litwie i Rusi, a głównie w Łucku i Trokach. Z jakiego powodu zostali tu przywiezieni, historia nas nie objaśnia. Prawdopodobnie walcząc w szeregach chanów tatarskich byli pojmani w niewolę. — Karaimi przetrwali na miejscu, jak to widzimy z pierwszych przywilejów epoki jagiellońskiej, najmniej pół tysiąca lat, zachowując odrębność rasy, religię

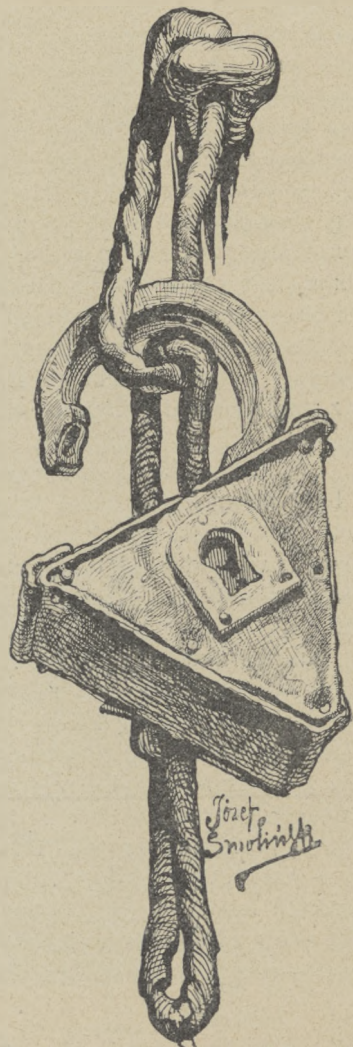
i obyczaje. Dziś jednak są już tylko szczątkiem, jakby żyjącą historyczną pozostałością. Choć przez swą uczciwość, spokój i miękki charakter, zdobyli nie tylko sympatię, ale wszelkie prawa wolnych obywateli kraju i zajmowali nawet niektóre wyższe stanowiska, jednak z powodu swej odrębności prawdopodobnie i nieumiejętności asymilowania, w obcym dla siebie społeczeństwie delikatna ta rasa nie znalazła sprzyjających warunków rozwoju.

Są to ludzie, mający przy swym

konserwatyzmie w charakterze dużo bierności; brak odporności i przedsiębiorczej energii są przyczyną stopniowego ich upadku.

Liczba ich ciągle się zmniejsza i w samym Łucku zostało już zaledwie kilka rodzin. Warto więc, przypominając o nich trochę, zachować z tego miejsca nieco szczegółów ilustrujących obecne ich życie i kult, co jest głównym celem niniejszej pracy.

Sprzeczne mniemania uczonych o pochodzeniu i wyznaniu karaimów, zostały w części wyjaśnione i sprostowane przez odkrycia ich znakomitego badacza i archeologa Abrahama Firkowicza,



KŁÓDKA Z XIII-XIV W.
PRZY DRZWIACH BOŻNICY
rys. J. Smoliński

*) Zastrzega się prawo tłumaczenia i reprodukcji.

¹⁾ „Ruiny zamku w Łucku“ praca przygotowana do druku.

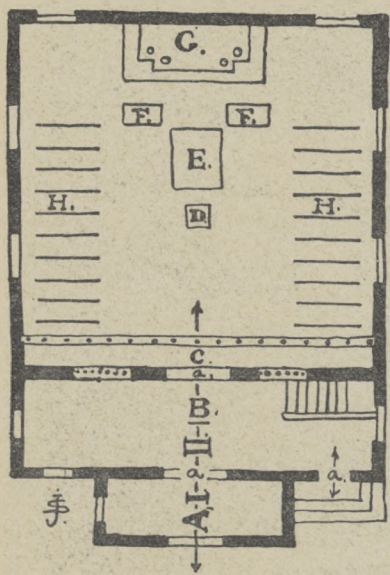


rodem z Łucka, który w ubiegłym stuleciu położył wielkie zasługi dla historii swego narodu.

Przytoczę na tem miejscu wiadomości o pochodzeniu karaimów zaczerpnięte między innymi i od Abr. Firkowicza przez Władysława Syrokomlę, który w podróżach swych po Litwie poznał go w Trokach jako już siedemdziesięcioletniego starca i miał sposobność zebrania z jego źródeł wielu nieznanych szczegółów z dziejów karaimskich oraz zapoznania się z wielce cennymi materiałami i dokumentami, będącymi w posiadaniu uczonego karaima.

Plemię nazywane dziś karaitami, karaimami jest narodem izraelskim; nazwa ich karaim pochodzi od słowa arabskiego K'ra lub też Mikra, oznaczającego wyznawców pisma świętego. Karaimi odrzucali ustne podania ortodoksalne, zawarte w księdze talmudu, zachowując tylko część ustaw i tradycyi wspólnych z żydami rabanitami. Jak wiadomo nie uznają oni innej reguły tłómaczenia pisma świętego prócz samego pisma.

Według nich pismo ma być rozumiane w sensie dosłownym, który wynika z wewnętrznego związku między słowem a myślą. Podług karaitów trzy są podstawy nauki religijnej: I. biblia;



RZUT_POZIOMY BOŻNICY rys. J. Smoliński

lit. A, I. II. oznacza przedsiönki, lit. a, drzwi wchodowe, lit. B galerie dla kobiet na górze, lit. C chór dla śpiewaków a górze, lit. D siedzenia hazana, duchownego, lit. E stół, na którym czytają rodaly i biblię św., lit. F F dwa małe stoliczki z siedmioramiennymi świecznikami, lit. G oltarz, w którym są rodaly z XIV, XV, XVI, XVII i XVIII w, litery H. H. siedzenia dla wyznawców.

II. wniosek rozumu; 3. zgoda społeczności wiernych. Oczywiście, w owem trzecim pojęciu synagogi mieści się tradycja.

Skład wiary karaitów jest następujący:

I. Świat jest stworzony.

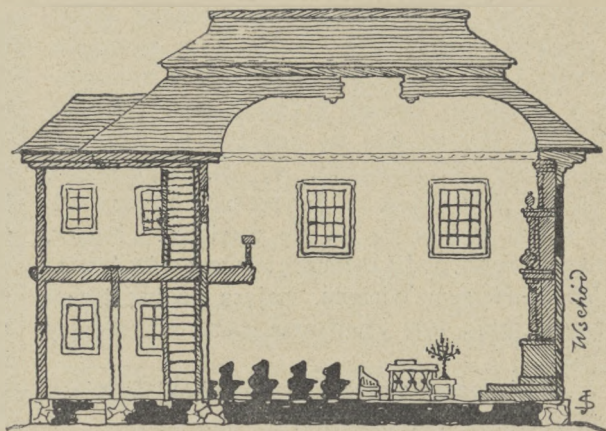
II. Rządzi nim Stwórca niem stworzony.

III. Bóg jest jeden i bez kształtu

IV. Mojżesz był posłany od Boga.

V. Mojżesz otrzymał prawo od Boga.

VI. Wierny powinien znać prawo w języku pierwotnym.



PRZEKRÓJ BOŻNICY KARAIMÓW W ŁUCKU

rys. J. Smoliński.

VII. Prorocy są natchnieni od Boga.

XIII. Jest zmartwychwstanie.

IX. Jest nagroda dla dobrych i kara dla złych.

X. Bóg nie odrzuci nieszczęśliwych, chce ich tylko poprawić.

Powinniśmy stawać się godnymi odkupienia Mesjasza, syna Dawidowego.

Nauka o Mesjaszu mało zajmuje miejsca, należy jednak niewątpliwie do artykułów wiary karaimów.

Karaimi pojawili się wskutek reakcji przeciw kazuistycy talmudycznej i hierarchii rabanitów. Opozycja istniała dawniej, ale dopiero w 754 roku ery chrześcijańskiej popchnęła żyda Anana z Bagdadu, syna Dawida z Babilonu, do otwartego odszczerpienia. Później rozeszli się oni po Azji. Świadczą o tem również i pisarze mahometańscy, nazywając ich ananitami.

Inni historycy wywodzą ich zasady wiary od saduceuszów i innych sekt żydowskich. Według Abrahama Firkowicza dawno już przed narodzeniem Chrystusa plemię karaimów, które przyjęło tę nazwę o wiele później, oddzieliło się od macierzystego szczepu w liczbie dziesięciu pokoleń; za panowania króla izraelskiego Ozyasza, przeszli oni rzekę Eufkrat (po hebrajsku Szabasza) i rozsypali się w krainie Arsarat, niknąc z widowni dziejów. Późniejsze dopiero badania okazały ślad ich wędrówek do Chin, Armenii, Persyi i Medyi, skąd doszli do Taurydy, dzisiejszego Krymu, jak wnioskuje Firkowicz, za czasów Kambizesa, syna Grusa (byliby zatem w podróżach swych do ziem słowiańskich rodzajem awangardy dla rozrodzonego dziś u nas narodu żydowskiego).

W drugiej połowie VIII wieku naszej ery karaimi pod wodzą Izaaka Sangari, nawróciwszy na judaizm całe plemię chazarów, którzy posiadali zorganizowane państwo na południo-wschodzie



teraźniejszej Rosji europejskiej, między Wołgą a morzem Kaspijskim, rozkwitli w znaczeniu, potędze i nauce. Zagrzani powodzeniem propagandy u chazarów, karaimi krymscy około 980 roku próbowali, czy nie uda się nawrócić na wyznanie Mojżeszowe Włodzimierza, w. ks. kijowskiego, o którym głośno było, że chce porzucić bałwochwalczą wiarę; lecz tu się im nie powiodło. Nestor, latopisiec ruski, podał rozmowę misjonarzy Izraela z Włodzimierzem Wielkim, mającą podług docho- wanych przez tego kronikarza podać następujący przebieg:

„Gdzie wasza ojczyzna?” zapytał Włodzimierz, wysłuchawszy ich namowy.

„W Jerozolimie — odpowiedzieli — ale Bóg w swym gniewie rozsypał nas po obliczu ziemi“.

„I wy, rzekł kniaź kijowski — odrzuceni od

waszego Boga, chcecie innym dawać nauki? My nie chcemy, jak wy, utracić naszej ojczyzny”.

Dzisiejsi karaimi wyprowadzeni ze swej utra- conej ojczyzny przez Salamansora, wierni zakonowi ojców, unosząc pięcioksiąg Mojżesza i proroków, przechowali na sobie piętno ludu Bożego. Nie podzie- lali oni ani fanatycznego zagorzałstwa faryzeu- szów, ani sofizmatów saduceuszów, którzy swymi sporami gorszyli wiernych w Izraelu za czasów Chrystusa; że nie mieli nic wspólnego z tymi osta- tnimi, dowodzi według Firkowicza ta okoliczność, iż saduceusze, jak wiadomo, odrzucali wiarę w nie- śmiertelność duszy — na najstarszych zaś nagrob- kach karaimskich, jakie widział Firkowicz w Kry- mie i Azji, znajdują się modlitwy za zmarłych i polecenia duszy zmarłego pamięci żyjących.

C. D. N.

Józef Smoliński.



DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



WIDOK OD KLASZTORU REFORMATÓW NA GÓRĘ ZAMKOWĄ W KAZIMIERZU.

fol. J. T. Grotkowski.

KAZIMIERZ NAD WISŁĄ.

Krajobrazy różnych okolic kraju mają, jak ludzie, swoją odrębną fizyognomię i przechowują

się w pamięci człowieka podług pewnych wyda- tnie charakterystycznych rysów. Ta droga wio- dąca od pięknych jak raj Puław, wysadzana ol- brzymiami topolami, te wzgórza zielone na pra-



WIDOK Z RUIN ZAMKU NA WISŁĘ

fol. J. Bulhak.

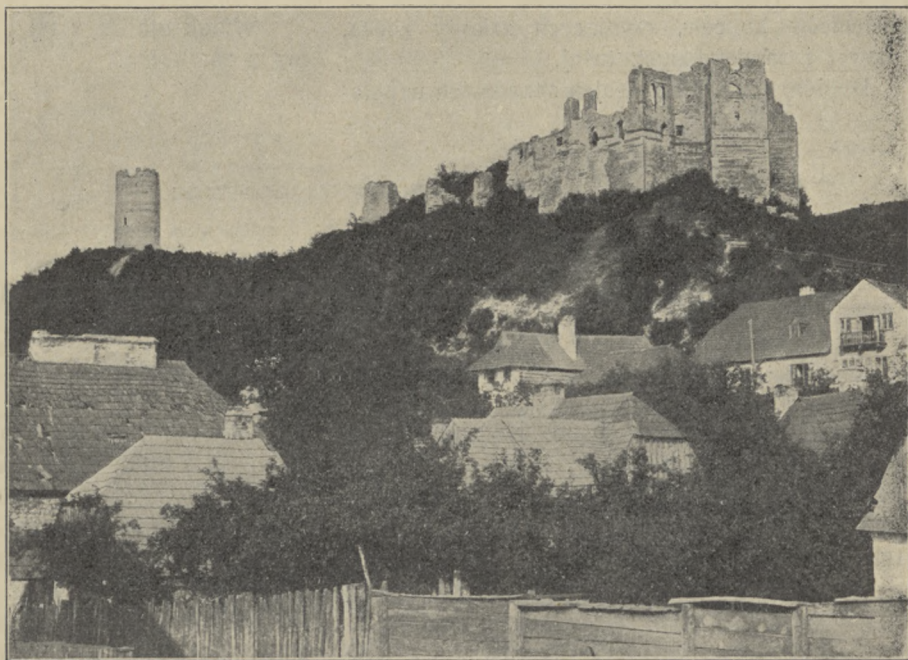
wym brzegu Wisły i zamek na jednej górze, a na drugiej, wyższej—strażnica, te stare śpichrze podobne z architektury do kościołów, te starożytne kamienice w rynku miasta, ta Wisła szeroką wstęgą płynąca między wzgórzami, oto Kazimierz, który wygląda niby kwiat, otulony zielonością mnogich sadów.

Nie jest to samotna, w gąszczach drzew utopiona bochotnicka ruina, o której istnieniu świat, zda się, zapomniał. Około Kazimierza pełno ruchu, życia. Turkot bryk, wozów, prawie nigdy nie ustaje, a i pieszego ludu

tutaj pełno. Po Wiśle snują się ciężkie galary z żaglami i bez żagli; widać pomykające lekkie czółna; czasem z rozgłośnym świstem podplynie do brzegu parowiec, przystanie na chwilę i mknie dalej; górą przelata stado dzikich kaczek i zwinna mewa, wachlując skrzydłami, muska wodę; na brzegu lub w środku rzeki, na ławie piasku, rybacy zapuszczają sieci i wędki.

Ma więc Kazimierz cechy miasta, położonego nad znaczną arterią wodną, a oprócz tego, już z położenia swojego, razem z całą okolicą należy do najbardziej malowniczych miejscowości w naszym kraju

Gdyby ten stary kazimierski zamek umiał przemówić po ludzku, usłyszeliśmybyśmy arcyciekawą powieść o starożytnym zbożowym handlu Wisłą; a czegoby on zapomniał lub nie dopatrzył, dopowiedziałyby jego nadwiślańskie druchy, zamki: czerski i solecki. „Do gdańskich śpichrzów przy Zielonym moście płyną na frykor szkuty, komięgi, dubasy, pólshkutki, udychtowane i dobrze ukute, a na nich mnogie łaszy polskiej oziminy i jagły i co tam jeszcze; suną liczne trafty z dębowym, sosnowym towarem; to wszystko wodą prowadzą flisowie: szypry, retmany, bosmany. Lud to nasz: w magierkach, w białych koszulach, kitlach, szarawarach, a krajkami poprzepasywani. Mać-Wisła do nich swym językiem gada, wymownie radzi, czy się ostrego lub płaskiego mają trzymać brzegu; przestrzega, które trzeba mijać ostrowy, kępy, haki, rafa — polskie szkopyły i syrty.”



RUINY ZAMKU W KAZIMIERZU NAD WISŁĄ

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



A pan „ociec”, zamek na Kazimierzu, basztami żegna z góry flisa i tak doń przemawia:

„Jedźże, jedź z Bogiem i w Bożą godzinę, miły flisie! niech cię przy Łęskim ostrowie, na przykraj rąbie w Piekielnych wrotach, nie spotka sroga przygoda! W Gdańsku sprzedawaj, kupuj, a choć nie z serca, bij dłoń w dłoń z Niemcami!

I chwal, sprzedając, i gań, kupując! Niech cię nie okpią, dobra duszo, niemieckie kupcy. Miasto bargieltu, nie przywoź w torbie do dom szulbrychtów, a tylko dierz się tych słów które w mieszek włożyć można!

Idź równo z wodą, sama cię na grzbiecie
Poniezie Wisła i na pruskim świecie
Staw komiegą i z traftą leniwą
Swą drogą krzywą.

Skoro zaś będziesz powracał, niech wiatr z letniego zachodu do domu cię pędzi i nam zdrowego cię odda. Z drogi przywieź swoim gościńca, a lubej Zochnie — odświętny gdański pas puklasty. I opowiadaj w zimowe wieczory, coś na świecie widział, co za rzeki swe wody w gardziel Wisły toczą, jakie piękne czerwone miasta nad brzegami stoją”...

Losy zamku i prawie jednocześnie z nim założonego jego podzamcza, miasta Kazimierza, mają tyle wspólności, że ich rozdzielać nie można. Założony w XIV wieku i ciągle potem obdarzany licznymi przywilejami, Kazimierz, jako handlowe miasto, wzrastał w bogactwa, znaczenie i stał się istną perłą miast na Powiślu. Gdy się myślą cofamy do dziejów wieku XVI i początków XVII, spotykamy w tym „małym Gdańsku” licznych cudzoziemców kupców, czyniących zakupy zboża, a nawet i zamieszkałych tutaj.

Dopiero sroga plaga wojen szwedzkich w poło-

wie XVII wieku położyła kres świetności Kazimierza, dała początek ruinie miasta i zamku.

Pozostałe zamkowe zwaliska niezbyt wymownie mówią, czem ten gmach był ongi: z tego, co dziś jest, trudno sobie wyrobić pojęcie o całości. W północnej części znajdował się dosyć szczupły dziedzińiec, zaopatrzony w strzelnicę, wysokością niedo równywuającą murowi części mieszkalnej. Tu i owdzie jeszcze posiada ta ruina kształtny otwór okna, zachowuje jaką resztkę futryny, framugę ściany, a mury całe w szczybach i porozwalane mają grubość niepospolitą — cztery albo pięć łokci; materiałem budulcowym jest kamień i cegła.

Spadzistość skały zamkowej sprawiała obronność tej warowni, tembardziej, iż ją otaczały głębokie parowy. Z owej góry, gęsto obrosłej berberyse i innymi krzewami, przedstawia się bardzo piękny widok na Wisłę, na zamek janowski, na wielkie piaskowe pola i wyspy wiślane.

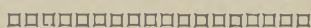
A jaka tu mnogość podpisów, wrytych na murach!

Na wyższej jeszcze górze, może o jakie trzysta kroków od zamku, stoi samotna baszta, z białego kamienia zbudowana i w bardzo dobrym stanie. Wejścia do niej u dołu niema, tylko na różnych wysokościach znajdują się otwory; widać po drabinie wchodziło tu na piętro, co zwiększało trudność dostępu. Pod basztą jest loch głęboki, który służył za więzienie dla główniejszych przestępców.

Do czegoż mogła służyć ta odosobniona wieża? Była to zapewne strażnica, a w czasach późniejszych może ją też oświetlano, ażeby służyła za latarnię dla statków nocą po Wisłę żeglujących.

Widok ma się z tej góry jeszcze rozleglejszy, niż z zamkowej.

Adolf Dygasiński.



Z GALERYI TYPÓW I ORYGINAŁÓW LITEWSKICH.

3)

Mickiewicz na zaścianku.

A tymczasem temu panu już inna myśl błysła, inne figle w głowie!

— Wiecie babki — odzywa się do kobiet w polu — jakie listy ojca świętego po świecie latają?

— A panie, a królu, senatoryku miłenci, powiedźcie nam, powiedź!

— A toż je świat cały już zna, a wy jeszcze nie wiecie! Oto napisano jest w nich złote-

mi głoskami, że żadna dusza ludzka nie wejdzie do nieba, która za życia z książki Boga nie chwaliła...

Wnet potem byle się słowak z tobołkiem w okolicy ukazał, na gwałt rozkupowano wszystkie modlitewniki i elementarze, a o wiosnie już i w dalszych parafiach, jak w mścibowskiej, hnieźnińskiej i owej szydlówickiej, w której ja mieszkałem, nawet stare dziewczki, którym zima na



przedzeniu i przy krosnach zbiegła, uważały za punkt honoru klepać pacierz w kościele, bezmyślnie się wpatrując... w odwróconą książkę. I odtąd już lud katolicki „z książek Boga chwalił”...

Za długo byłoby wyszczególniać wszystkie te dowcipne sposoby, jakich się ten osobliwy człowiek imał, by tylko oświecić chłopą białoruskiego, umoralnić go, do pracy pobudzić. Nigdy on na to nie żałował czasu ni zabiegów, a nieraz i najpilniejszą porzucał robotę. A jakaż bo to radość była, gdy się fortel udał! Ręce wtedy zacierał, podśpiewywał i głośno a serdecznie chichotał, jakby dziecię małe. Taka to była kulturalna działalność na Rusi, według... szaraczkowej, rozumie się, możliwości, tego tak zienawidzonego przez obcych szlachcica... Jakich już tam dla przełamania uporu białorusina używać będą środków inne elementy, zobaczą i o ich skuteczności się przekonają chyba nasze dzieci. Tymczasem byle było zapisane, jak dotąd szły rzeczy...

Pamięć, mimo sędziwego wieku, Rymwid miał zadziwiająca. Łowy i całą Bitwę z „Pana Tadeusza” deklamował z niebyłym ferworem przy każdej okazji, a ile się w tej głowie mieściło drobniejszych Adama, Karpińskiego i in. utworów, napróżno się wysilać, bo nie sposób zliczyć. Także daty przez całe życie zebrane, fakty, nazwy, nazwiska, gdy się rozgadał, sypał bez namysłu.

W rodzinie komornika był posłuch nie dziśniejszy, słowa ojca święte. Dzieci przejmowały od ojca cześć niezwykłą dla „dziadźki Adama”, imię jego z ust nie schodziło nigdy, uczyły się ballad jego i bajek, córki Wiliję śpiewały! Duch dziadźki, gdy były jeszcze małe, niby owo bóstwo mistyczne czuwał nieustannie—hamował psoty i poskramiał figle. Opowiadano mi np., że pewnego razu, gdy najmłodszy, imiennik dziadźki Adama, zwyczajem litewskim, szyto-kryto gdzieś w pole na dziczki¹⁾ się wyprawiał, zdybany przez swą starszą siostrzyczkę, zaniechał awanturczego przedsięwzięcia, posłyszawszy; „A cóż będzie jak się dziadźko dowie?! Ileż to razy bywało, o uszy tego umiłowanego przez wszystkich Adasia, na owym ganku, gdzie go to ojciec zwykle powróciwszy z pola lekcyi przesłuchiwał, odbijały się takie oto słowa: „O, synku, żebyś to ty choć dziesiątą część uchwycił dziadźka twego rozumu, jakżebyś mnie mądrością swoją uszczę-

śliwil!” Albo: „Śladem, dziatki, śladem, za swym sławnym dziadem!”

Dotąd goło komornikowi sphywało życie, ale dzięki wrodzonemu stoicyzmowi zawsze prawie wesoło; atoli na końcu już niemal doczesnej wędrówki strapienie go spotkało takie, że i o żartach zapomniawszy chodził wciąż jak struty.

Rzecz miała się tak. Najstarszy syn Mickiewicza (na śmierć zapomniałem jego imienia) z zawodu był felczerem. Felczer! ale ubogi, a w dodatku polak, ani więc o prowadzeniu fachu na swą rękę mowy być nie mogło, ani o utrzymaniu posady na Litwie w rządowym szpitalu; dla kawałka chleba musiał jechać do Moskwy. Gdy nadeszła chwila odjazdu, wzruszenie komornikowi głos całkiem stłumiło i po chwili dopiero rzekł głosem przerywanym: „Nie zbłaźnij-że się, synku, między obcymi. Pamiętaj, że Mickiewiczom pomniki stawiają!” (Był to p. komornika ulubiony frazes). I po błogosławieństwie, uczyniwszy znak krzyża nad głową, ze łzą w oku, synała w dal głuchą wyprawil. Czy w złą chwilę przestroga była wymówiona, czy też serce być może jej nie dosłyszało, dość, że w lat parę z Moskwy na Rymwida spada nagle piorun, głuszy go i na czas pewien ducha z równowagi wytrąca.

Piorunem, mówiąc krótko, był list od syna z wiadomością, że kupcówna urodziwa a bogata sen mu odebrała, że na wzajemność jej liczy całkowicie i że chodzi tylko o radę i błogosławieństwo kochanego ojca... Po głębszym namyśle komornik przyszedł do przekonania, że żywym tylko osadzić może słowem nierozważnego a gorącego młokosa. Krótko więc tylko na ów list synowi odpowiada: „List twój—pisze—odebrałem, wkrótce otrzymasz inny, a tymczasem wiedz, że kto Mickiewiczem na świat przychodzi, ten się w czepku rodzi. A czy ma prawo zarzucać sobie postronek na szyję, tymczasem zamiast ojca zapytaj się Boga”...

W tydzień, we dwa, z niemałym trudem dobywszy skądci grosiwa, wyprawia je pan Józef synowi z rozkazem natychmiastowego pod kłatwą przybycia. O posłuchu, jaki w rodzinie tej panował, zdaje się nadmieniałem, zbytecznie więc nadmieniać, że rozkaz starego ściśle był spełniony. Wyróżniwszy młodzieńcowi we własnym stylu kapitułę: „A czy ty wiesz — dorzuca — że twoi praojce z Rzymu wyszli — Rym-wi-da-li, z królami chadzali na wojny, w chwale ginęli albo zwyciężali? Zapomniałeś, że stryj twój — Panie dziku, — Adam, z monarchami, za pan brat, na Wawelu leży!

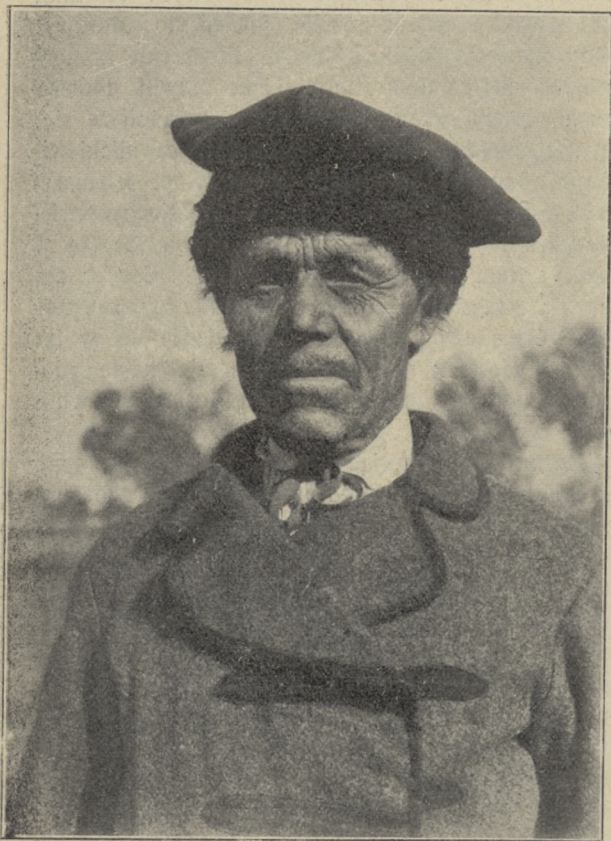
¹⁾ Gruszki dzikie.



Wprawdzie „niema rodu bez smrodu, bez wyrodu”, ale wiedz, jeśli nie posłuchasz, między Rymwidami będziesz pierwszym zdrajcą!” Spuścił głowę młodzian, posumował, pomiarkował i do nóg ojcu: „Daruj tatk, zem cię zasmucil, czart mnie sam opętał”! „Boże! — ryknął stary, lżę radości ocierając ręką — młodość — bujność! Poczciwyś! Znać Mickiewiczów krew. Chodź, do serca przytulę!”...

I znów w jakiś czas potem z rozpromienionym staruszkim siedzieliśmy na ganku w U-

TYPY LUDOWE.



MAZUR Z POD MACIEJOWIC (pow. garwoliński)

fol. K. Kulwiec.

stroniu. Hojnie sypał żartami, o śmiech przyprowadził wszystkich, piosnkę, pamiętam, ulubianą nucił:

„Niemasz bracie nic na świecie,
Nad żołnierskie lata,
Wojak równy królom przecie,
Nieprzyjaciół zmiata”...

Wspominał wreszcie, że wybiera się do Warszawy na poświęcenie pomnika Adama, że ciuła już na tę podróż gorzej.

Niestety! inaczej chciało przeznaczenie.

O wiosnie r. 1898, w przejeździe przez Zelwę, zaszedłem, już nie pamiętam po co, do jednego z miejscowych kramików. Stało tam kilku kupujących, aż słyszę, podrostek jakiś zwraca się do starszego z zapytaniem: kiedy chować będą naszego starego? Tknęło mię:

— Ktoż tu zmarł? — Pan komornik z Krzesel!...

Zgon Rymwida podobny był do jego pogodnego życia. Pomodliwszy się, z serdeczną włościwą mu żartobliwością odzywał się do wszystkich obecnych. I w trakcie tego: „Wiecie — mówi — już Kostusia (śmierć) przy mnie!” Poczem do dzieci: „Niechże wam tu Bóg — Panie dziku — na zagonie ojców zawsze błogosławi!” — i słów tych domówiwszy, lekko duszę wyzioną bez żadnych męczarni.

I oto z tych luźnych, przed laty kilkunastu rzucanych na kartki notat utworzyła się po ocaleniu całość jaka taka, dająca choć przybliżone pojęcie o życiu i działalności osobliwego tego zagrodowca. Któryby zaś z naszych wędrowców, zwiedzających rodzinne Mickiewicza strony, na faktach tu podanych nie zechciał poprzestać, niechże zboczyć pamięta do pobliskich Krzesel, gdzie z pewnością od dzieci Rymwida, wnuków i jego sąsiadów, dowie się o nim wielu a wielu rzeczy całkiem mi nieznanym!

M. Federowski.





POMNIKI WARSZAWSKIE.

Figura św. Jana Nepom. przy ul. Senatorskiej.

Statua ta, jakkolwiek znajduje się w miejscu publicznym, t. j. na ulicy, zajmując część szerokiego chodnika, stanowi jednak dotychczas własność prywatną; jest ona mianowicie częścią nieruchomości obok położonej i oznaczonej N-rem hipotecznym 471A, która należy obecnie do hr. Przeździeckich, dawniej zaś zwana była od pierwotnych właścicieli „pałacem Mniszców” (ród Mniszców wywodził się z Czech).

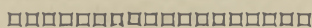
Wystawiona została w r. 1731 kosztem Józefa Wandalina Mniszcha, kasztelana krakowskiego, i wykonana z kamienia ciosowego, według pomysłu rzeźbiarza Jana Civerotiego. U podstawy widnieją: herb Topór, dalej herb rodu Mniszców, Mniszech czyli Kończyc, tudzież cyfra wiązana z głosek J. V. M. (Josephus Vandalinus Mniszech). Powyżej są cztery piaskiersze rzeźby, odtwarzające dzieje męczeństwa świętego, który, jak wiadomo, piastował godność kapelana na dworze króla czeskiego Władysława i został z jego rozkazu utopiony w Mołdawie w r. 1383. Czytamy tu napisy: Justitia (sprawiedliwość)—święty daje rozgrzeszenie królowej po spowiedzi, udzielając jej błogosławieństwa; Prudentia (roztropność) — stawiony przed króla nie chce zadosyćczynić jego żądaniu i wyjawić przed nim tajemnicy spowiedzi; Temperantia (powściągliwość)—wtrącony do ciemnicy modli się za swego prześladowcę, króla; Fortitudo (męstwo)—nie uląkłszy się kary śmierci, na którą go skazano, zostaje wrzucony z mostu do rzeki.



FIGURA ŚW. JANA NEP. PRZY UL. SENATORSKIEJ W WARSZAWIE. fot. S. Liszewski.

Posąg wznosi się na trzech stopniach kamiennych; okolony jest wraz z rosnącym przy nim starym drzewem klonowym lekkimi sztachetkami żelaznymi i obwarowany czterema ustawionymi porogach miększymi słupkami.

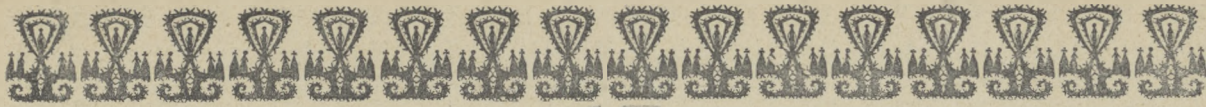
Bolesław Ślaski.



Ze skarbów naszej przyrody.

Mieszkanko boru, uboga sosno!
Skąd tve konary tak dzielnie rosna,
Ze śmiesz unosić w obszar nieściągły
Czoło, ostremi zjeżone igły?

Powiedz, co tobie miłość mą jedna?
To—żeś bezbarwna, żeś taka biedna,
A przecież w górę spoglądasz śmiało,
Jak ubogiemu patrzeć przystało.



Z piśmiennictwa.

W grudniowym zeszyte *Krakowskiego miesięcznika artystycznego*, wspólnego organu Muzeum Narodowego, Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych i Tow. Upiększania Krakowa, słuszenie zwraca uwagę dr. St. Goliński na trącający przesadą i afektacją zwyczaj chrzczenia ulic i placów nazwiskami wielkich ludzi, niczem niekiedy nie tylko z daną ulicą, ale i z całym miastem nawet nie związanych. Odpowiedniejszem byłoby, mniema dr. Gol., uwzględnić nazwy miejscowości, do których droga prowadzi, drzewa, które ulica jest wysadzona, gmachy publiczne, które przy niej stoją, wreszcie—we właściwej jednak mierze—wspomnienia ludzi zasłużonych, którzy tam mieszkali.

Podzielając pogląd powyższy w zupełności, dodalibyśmy od siebie—co już raz zresztą „Ziemia” podnosiła—że najwłaściwiej byłoby szanować stare nazwy, których treść może jest już nieraz dla współczesnych pokoleń niedość zrozumiałą, ale które najczęściej są wyrazem trafnej spójrzegawczości dawnych pokoleń i czasów.

× Ostatni numer „G r y f a” za październik—grudzień r. u. zawiera między innymi artykuł doskonałego znawcy stosunków ekonomicznych zaboru pruskiego, dra P. Szpandowskiego, „Spółki kaszubsko-pomorskie w r. 1910”, stanowiący uzupełnienie drukowanych w numerze kwietniowym „Banków ludowych” tegoż autora. P. Szp. wyraźnie i mocno podkreśla pomyslny rozwój spółek kaszubskich, tak dobrze w kierunku wzrastania kapitału własnego towarzystw (co dotychczas stanowiło słabą stronę młodych przeważnie spółek) jak i przyciągania depozytów i nowych członków. W stosunku do Ks. Poznańskiego i innych części Prus Zachodnich wykazują spółki kaszubskie znacznie większą ruchliwość i prawdziwie młodzieńczy rozpęd. W artykule „Celtowie nad morzem bałtyckim” zdaje sprawę p. W. z nowych hipotez i poszukiwań prof. Szachmatowa co do ludności pierwotnej Pomorza. Numer uzupełniają artykuły „Przed wyborami do parlamentu”, „Wdzidyze a tamtejsza wystawa kaszubska we wrześniu 1911 r.”, streszczenie dysertacji Cejnowej „O zabobonach mieszkańców ziemi puckiej”, poezje i pięć gwarowych baśni kaszubskich. W zakończeniu ks. A. Mańkowski z Tczewa wzywa gorąco pomocy szerszych warstw polskich do założenia domu polskiego, przeciwdziałającego germanizacyi; pożądane są—po wiedzmy, konieczne są—datki i ofiary, bodajby skromne pod adresem ks. Mańk. w Tczewie (Dirschau, West Preussen).

□□□□□□□□□□

Z Polsk. Tow. Krajoznawczego.



Wycieczka S. M. G. do Zakopanego. W czasie Świąt Bożego Narodzenia odbyła się wycieczka członków Sekcyi Miłośników Gór do Zakopanego. Trwała ona 8 dni i obejmowała 19 uczestników. Zrobione były ułatwienia co do przejazdu i pobytu na miejscu w Zakopanem. Głównym

celem wyprawy było przyjęcie udziału w dorocznym kursie narciarskim. urządzanym przez Sekcyę Narciarską Towarzystwa Tatrzańskiego i wycieczkach górskich. Przybycie do Zakopanego nastąpiło w dzień wigilji, częściowo zaś w pierwszy dzień świąt. Kurs narciarski rozpoczął się w drugi dzień świąt i trwał 4 dni. Do nauki stanęło przeszło 70 osób—ilość znaczna w porównaniu z latami ubiegłymi (w przeszłym roku około 40 osób); Królestwo Polskie dostarczyło w tej liczbie 25 uczniów.

Nauka prowadzona była przez p. M. Zaruskiego, przewodniczącego Sekcyi Narciarskiej T. T., który nie szczędził zabiegów i trudu, ażeby wszyscy bez wyjątku uczniowie robili w nauce należyte postępy, w czym kierownikowi kursu energicznie dopomagali pp. Kaleński, Loria i Zdyb. Nauka odbywała się początkowo „na Lipkach”—terenie najłatwiejszym, następnym zaś dni na południowych stokach Gubałówki—terenie bardziej urozmaiconym i pozwalającym na wykonywanie ćwiczeń trudniejszych. W ciągu trzech dni uczniowie o tyle przyswoili sobie sport narciarski, iż już czwartego dnia urządzona była wycieczka na nartach na szczyt Gubałówki. Zjazd stamtąd po nader długim o względnie łagodnej pochyłości spadku i po doskonałym śniegu dał narciarzom całkowite pojęcie o przyjemności związanej ze sportem narciarskim. Następnego dnia odbyła się jednodniowa większa wycieczka do Hali Gąsienicowej. Tu uczestnicy mieli do czynienia potrosze ze wszystkimi trudnościami i przeszkodami, zwykle spotykanymi na górskich wyprawach narciarskich, jako to: najpierw gęsto padający śnieg, potem „biała mgła”, mróz, chwilami na otwartych grzbietach wiatr, poza tem strome spadki pomiędzy drzewami, miejscami obnażone kamienie, to znów parometrowej głębokości pulchny śnieg—jednak na przeszkodach tych wszyscy uczestnicy dobrze zdali egzamin narciarski, a doskonale prowadzenie wycieczki przez p. M. Zaruskiego oraz zabiegliwość „strażników” wyprawy sprawiły, iż wycieczka udała się bardzo dobrze, bez większego wypadku, jak złamanie... więźby i powrót wesoły nastąpił przed nastaniem nocy. Poza nartowaniem używano również jazdy na saneczkach, do czego Zakopane posiada również znakomite tereny, a śnieg i pogoda dla tego sportu przez cały czas były sprzyjające. Pomimo krótkich dni, dzięki wieczorom księżycowym, mogły być urządzone wycieczki „ceperskie” sankami do dolin Strążyskiej, Kościelskiej, do Morskiego Oka. Szczególnie ta ostatnia wycieczka udała się doskonale, gdyż sanna była wyjątkowo dobra i pogoda zupełna, ale nadewszystko powrót stamtąd w noc Sylwestrową wyiskrzoną gwiazdami przy jaskrawem świetle księżycy wśród przedziwnie udekorowanego śniegiem i szronem lasu, dał wesołemu gronu uczestników wiele miłych i pięknych wrażeń, które nielatwo im wyjdą z pamięci. Nie brakło też dni wyjątkowo prześlicznych, jak dzień Nowego Roku z mrozem dwudziestostopniowym, nie dającym się odczuwać dzięki słońcu i spokojowi w powietrzu, gdy drzewa od stóp do wierzchołków ubielone szronem zamieniły całe Zakopane w krainę jakby z bajki. Poza tem pobyt w Zakopanem urozmaicały



odczyty, wieczornice góralskie i „komersy” narciarskie w kawiarni Przanowskiego, urządzone codziennie. Na ostatniem z takich zebrań spotykano Nowy Rok i życzone sobie takiej samej wycieczki narciarskiej na rok przysły. Szczególnie owacyjnie przyjmowany był p. M. Zaruski, którego inicjatywie i kilkoletniej nieustrudzonej działalności w znacznym stopniu zawdzięczać należy szybki rozwój narciarstwa w Zakopanem. Z inicjatywy S. M. G. była urządzona składka na upominek dla niego od uczniów narciarzy.

□□□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

× Korespondent *Kuryera Warszawskiego* z Berlina donosi co następuje: W Poczdamie, otoczonym dokola miejscowościami, które dotychczas zachowały brzmienie słowiańskie, jak np. Nowa Wieś, znalazły bawiące się pod kościołem św. Ducha dzieci kilka naczyń, które wskazywały pochodzenie słowiańskie z czasów IX-go wieku i epoki Karolingów. W jednej chwili zjechała na miejsce komisya, która stwierdziła, iż we wspomnianem miejscu było uroczysko starosłowiańskie, obok zaś osady, ciągnące się wzdłuż Haweli. Dotychczas odkopano przeszło 160 urn i różnych naczyń, zachowanych bardzo dobrze. Wykopaliskami zajęli się profesorowie: Schuchardt i Götz; robotami około wydobywania drogocennych zabytków kieruje budowniczy Nigmann. Wszyscy zgadzają się, że świeżo odkryte wykopaliska stanowią niezrównany nabytek w dziale starożytności słowiańskich i potwierdzają jeszcze dosadniej udowodnioną zresztą teorię, że Berlin i jego okolice były siedzibą wyłącznie słowiańską. Gmina Poczdamu zbiera fundusz specjalny na roboty około wykopalisk i urządzenie miejscowego muzeum.

× W Wiedniu, w kółku rolniczo-leśnem, istniejącem jako filia tamtejszego akad. stowarzyszenia „Ognisko” przy Wszechnicy Ziemiaństwa (Hochschule für Bodenkultur), z inicjatywy jednego z członków, d-ra Szafera, asystenta katedry botaniki uniwersytetu lwowskiego, podjęto w zeszłym roku szkolnym myśl gromadzenia materiałów w celu graficznego przedstawienia naturalnego rozmieszczenia drzew i krzewów na ziemiach Polski, tudzież dla „Pamiętnika drzew i krzewów w Polsce”, który ma być wydany staraniem Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego we Lwowie. Projekt zyskał uchwałę walnego zgromadzenia „kółka” i pracę w tym kierunku już podjęto.

Odbywa się ona w następujący sposób: każdy z uczestników pracy wykreśla na przeznaczonej do tego celu ślepej mapie odpowiednim kolorem znane sobie obszary lasów, o których posiada pewne wiadomości co do panującego w nich pierwotnego gatunku drzewa; wiadomości te zarazem wpisuje w odpowiedniej księdze wraz ze wskazaniem źródła ich pochodzenia.

W ten sam sposób gromadzone są materiały do „Pamiętnika” t. j. przez wpisywanie w księdze dokładnych wiadomości o nadzwyczajnych okazach drzew i krzewów, z podaniem legend z nimi związanych, wreszcie z załączeniem ich fotografii. Zważywszy na okoliczność, że „kółko rolniczo-leśne” gromadzi w swem łonie okazałą liczbę z górą 100 członków ze wszystkich dzielnic Polski, głównie zaś z Królestwa i Galicyi, i gdy każdy z małym nakładem pracy zechce wypełnić wyżej wskazane przepisy, wówczas po kilku latach otrzymana będzie mapa, na której uwydatnione będą odpowiednimi barwami gatunki drzew, wchodzące w skład naszych lasów pierwotnych, oraz zebrane będą wiadomości dotyczące się nadzwyczajnych pod względem przyrodniczym lub historycznym pojedynczych okazów. Przez pracę powyższą kółko rolniczo-leśne przychodzi z pomocą Towarzystwu Leśnemu galicyjskiemu, które materiały naukowe, dotyczące się składu pierwotnego naszych lasów od lat kilku gromadzi. Również istniejąca w kółku rolniczo-leśnem sekcyja odczytowa nie zaniedbywała w ubiegłym roku szkolnym organizowania odczytów o treści krajoznawczej; wygłoszono mianowicie następujące odczyty: „O naturalnem rozmieszczeniu ważniejszych drzew leśnych w Polsce” — D-ra Szafera; „O zalesianiu nieużytków, jako obowiązku społecznym” p. Miłobędzkiego, oraz „Ruch fizyograficzny w Polsce, a nauka leśnictwa” — d-ra Szafera.

W roku ubiegłym sekcyja odczytowa nabyła latarnię do przezroczy, wskutek czego projektowany jest szereg odczytów o treści krajoznawczej, ilustrowanych obrazami świetlnymi, które mają być wygłoszone przez członków kółka rolniczo-leśnego w lokalu towarzystwa lub też w pojedynczych kołach Towarzystwa Szkoły Ludowej w Wiedniu.

Sprostowanie.

W № 2 „Ziemi” na str. 29 w tytule pracy p. W. Studnickiego winno być: „Obwieszczenie magistratu wileńskiego z r. 1779”, zamiast jak wydrukowano „z roku 1794.”

TREŚĆ *Stan. Lenczewicz*—Zarys geologiczny okolic Warszawy (c. d.) (z 2 ryc.). *Maryan Wawrzeniecki*—Zbiory Polskie. Dział wykopalisk przedhistorycznych w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (z 1 ryc.). *Józef Smoliński*—Karami i bożnica ich w Łucku (z 4 ryc.). *Adolf Dygasiński*—Kazimierz nad Wisłą (z 3 ryc.). *M. Federowski*—Z galerii typów i oryginałów litewskich. Mickiewicz na zaścianku (dok.). *Bolesław Ślaski*—Figura św. Jana Nep. przy ul. Senatorskiej w Warszawie (z 1 ryc.). *K. K-ć.* — Ze skarbów naszej przyrody (z 2 ryc.). Z piśmiennictwa.

Z Polsk. Tow. Kraj. Kronika krajoznawcza. Poza tekstem: Graby w Puszczy Białowieskiej.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy kurpiowskie) rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i łąkał Jan Romanowicz.—Odbijał na maszynie W. Kaczorowski.—Kłisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki.—Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Piliży.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.